

Niebo

Gdy wyszedłem na taras swego domu, słońce chyliło się ku horyzontowi, żegnając się z drzewami i zieloną, świeżo skoszoną trawą. Po chwili nie było już ani jednego śladu promieni słonecznych, które złościły budynki i asfaltowe drogi, dodając im królewskiego dostojęstwa. Teraz moim oczom ukazało się czyste niebo koloru bładoniebieskiego, zaś na jego dolnej części, oddzielając sferę ziemską od wiecznie nieosiągalnych przestworzy, wisiały delikatnie w powietrzu puchate obłoczki w kolorze pudrowego różu. Przypominały bardziej ukochaną przez zarówno dzieci, jak i starszych słodką, cukrową watę aniżeli wytwór ze skondensowanej pary wodnej.

Nikogo nie było w pobliżu – tylko Ja i niebo ubrane w błądź i różę...tak niewinne i kruche. Wydawałoby się, że byle głębszy oddech jest w stanie obudzić to nieistniejące niemowlę, delikatniejsze od tego ludzkiego.

Nagle w moim sercu zrodziło się uczucie – powinienem rzec, „odrodziło”, ponieważ było mi ono dobrze znane. Spoczywało na dnie mego serca, cicho skrywając swoją obecność. Strach, iż mogę za pomocą delikatnego podmuchu powietrza bądź dotknięcia zniszczyć tę harmonię i spokój. W otchłaniach pamięci pojawił się obraz przedstawiający mojego kilkunastoletniego wówczas synka. Małeństwo, zdrowo zaróżowione i ciepłe, leciutko chrapało w moich silnych ramionach. Pamiętam doskonale drżenie rąk podczas usypiania dziecka – chęć zapewnienia mu bezpieczeństwa i miłości ojcowskiej z mojej strony. Nieskończone pokłady wdzięczności i szczęścia wypływały potokiem z mego serca, próbując przemówić do kruszyny w moich rękach. Każdy skrawek tego letniego nieba przypominał mi mego syna w czasach niemowlęcych. Choć teraz on sam ma swoją własną rodzinę, a ja ledwie trzymam się na własnych, niedołężnych nogach – wciąż powracam pamięcią do tych ciepłych uczuć wrytych na każdym fragmencie serca i duszy. Zwłaszcza, że znajdują się pod tym samym niebem.

Gabriela Grata, 2a